

– Tego na pewno nie wiemy. Wiemy za to, że dojeżdżał ze wsi do miasta na kursy Baranieckiego dla kobiet, gdzie przez lata wykładał. Gromadził też tłumy na swoich wykładach o sztuce starożytnej Grecji na krakowskiej ASP. Wymarzona podróż do kraju ukochanego Homera (1907), gdzie z zapalem chłonił wszystko, sztukę, zabytki, krajobrazy, to jego ostatnia dłuższa podróż.

– **Lepiej mu się po powrocie tłumaczyło Iliadę na polski?**
– Tylko że nigdy tego tłumaczenia nie ukończył. Zaden wydawca nie odnosił się do jego pracy z należnym entuzjazmem, choć z całą pewnością (co potwierdzali znawcy), był to przekład znakomity. Ale cóż, może nie był to dobry czas na *Iliadę*? Sądził, że przekład ów będzie dziełem jego życia, że właśnie dzięki niemu będzie zapamiętany. Nie wierzył bowiem, że o pamięci potomnych mogłaby zdecydować na przykład baśń dramatyczna *Zaczarowane koło* albo *Betlejem polskie czy też* – tym bardziej – bajki w stylu tej *O Kasi i królewiczu*. Wierzył jedynie w *Iliadę* i trylogię dramatyczną o Zygmuncie Augustcie.

– **A stało się inaczej.**
– Tak. Jasełka *Betlejem polskie* (z 1904 r.) wystawiane są wyjątkowo często. Rydel miał świetne wycucie sceny (w latach 1915–16 piastował stanowisko dyrektora Teatru im. J. Słowackiego). Od wczesnej młodości fascynował go Szekspir. Był też wytrawnym tłumaczem. Aktorzy woleli ponoć jego tłumaczenia niektórych francuskich sztuk niż tłumaczenia Boya, które oczywiście były filologicznie znakomite. Ale te Rydlowe były po prostu dla aktora wygodniejsze.

Trzeba zaznaczyć, że jego *Betlejem polskie* to pierwsza nasza szopka polityczna, gdzie scenie narodzenia towarzyszy osobliwa oprawa: rozpoznajemy znajome klótnie, swary oraz postaci znane z historii Polski (Kazimierz Wielki, Władysław Jagiełło, Jan III Sobieski itp.), a także te przypisane Krakowowi, jak choćby Pan Twardowski. *Pastorałka* Leona Schillera pojawiła się dużo później.

Pamiętajmy więc, że szopkę polityczną jako gatunek stworzył nie kto inny, tylko Lucjan Rydel, który tym właśnie utworem dał światu do zrozumienia, że Pan Jezus urodził się w Krakowie...

– **A nie?**
– Rozumiem, że pani też skutecznie zaraziła rozwijającą się od czasów Lucjana Rydla nauka zwana krakauerologią. Jako dyrektor Muzeum Historycznego, które w tym roku po raz 75. będzie organizatorem konkursu szopek krakowskich, powinienem przytaknąć. Otóż Lucjan Rydel, którego wspomniana krakauerologia powinna uczynić swym patronem, był nieprzynajmniej zakochany w naszym mieście. Zapomnieliśmy już, że niczym lew bronił Bramy Floriańskiej.

– **Przed czym?**
– Przed urzędnikami, którzy bramę zapragnęli powiększyć, by zmieścił się w niej tramwaj. Rydel wytapetował miasto ulotkami w obronie bramy. Skutecznie. Drogę na odcinku biegnącym pod bramą obniżono i tramwaj mógł przejechać bez przeszkód. A mury bramy jak stały, tak stoją, nikt ich nie ruszył.

– **Pan Młody nie doczekał niepodległości.**
– Ostatecznie powalilo go ciężkie zapalenie płuc w kwietniu 1918 r. Zmarł dokładnie ósmego kwietnia, co wiąże mnie z nim osobliście, bo dokładnie 44 lata później przyszedłem na świat. Do tego moi rodzice, wówczas studenci, otrzymali przydział mieszkania w takim małym baraczkowcu przy... ul. Lucjana Rydla. Dzisiaj stoi tam gęsto zasiana deweloperka. Widzi pani, jak głębokie ślady w moim życiu wywiera związek z Lucjanem Rydlem.

Jadwiga z Mikołajczyków Rydlowa przeżyła męża o lat 18. Zmarły osierocił dwoje dzieci: Lucjana i Helenkę. W testamentie prosił, by nie sprzedawać Rydlówki; pragnął, by pozostała w rękach rodziny.

Rozmawiała Katarzyna Siwiec

Kraków jest miastem tak bogatym w wydarzenia artystyczne, że trudno tak po prostu je wymienić, bo zajęłoby to całkiem opasły tom. Wielokrotnie spotykam się z czymś westchnieniem: „I znów nie wiem, co wybrać! Znów nakłada się na siebie kilka bardzo interesujących zaproszeń”. Pewien znany w Krakowie profesor mówi, że gdy dostaje na ten sam termin dwa czy trzy zaproszenia na różne, a interesujące go, imprezy, to... idzie pracować do biblioteki. Media starają się wprawdzie wskazywać koncerty, spektakle, wernisaże itp., na które szczególnie warto się udać, ale to „kropla w morzu”. Często myślę: „Jak to wspaniale, że tak rozkwita kulturalnie i artystycznie nasze miasto!”.



Trzeba jednak wiedzieć, że i w wielu innych miejscach Małopolski oferta kulturalna bywa niemal równie bogata. Są to bowiem wprawdzie dużo mniejsze miejscowości, ale proponują proporcjonalnie nawet więcej wydarzeń. Misią miesięcznika „Kraków” jest między innymi spoglądanie na działalność, jaka ma miejsce w regionie, a nie tylko pod Wawelem. Postanowiłam więc rozpocząć cykl „Nie tylko Kraków”, w którym postaram się opowiadać o aktywnościach na tzw. prowincji, która notabene często wcale nie jest „prowincjonalna”.

Zacznijmy od Podhala

Na pierwszy ogień – Zakopane. Pisaliśmy w numerze czerwcowym o pięknie wydanej przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne książce *Widok piękny bez zastrzeżeń*, w której Justyna Nowicka zebrała i skomentowała wspaniałe fotografie tatrzańskie Mieczysława Karłowicza. Wrócimy dzisiaj do tych widoków, ale już nie utrwalonych przed ponad stu laty przez kompozytora, lecz takich, które możemy podziwiać osobiście, dzisiaj. I zobaczymy, czy nadała się one „bez zastrzeżeń”.

Słowa „widok” używam tu symbolicznie, chcę bowiem spojrzeć z odległego o sto kilometrów Krakowa na Zakopane i na jego działalność kulturalną. Okazuje się, że jest to widok oszałamiający, że – podobnie jak w przypadku naszego miasta – nie sposób wymienić wszystkich kulturalnych wydarzeń, jakie się tam odbywają.

Zakopane rozbrzmiewa muzyką, i to bardzo różnorodną. Odbywa się tam np. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Kameralnej „Muzyka na szczytach”, Festiwal Muzyki Organowej czy Dni Karola Szymanowskiego. Ale też parę festiwali jazzowych (np. Wiosna Jazzowa czy Jazz Camping Kalatówki) oraz Hej, Fest! poświęcony muzyce pop goszczącej popularne gwiazdy. Nie mówię tu szerzej o bardzo licznych – co w tamtych miejscach oczywiste – koncertach zespołów ludowych, że słynnym Międzynarodowym Festiwalem Folkloru Ziemi Górskich, prezentującym artystów z całego świata.

A teatr? – kto nie słyszał o znakomicie od lat działającym Teatrze im. Stanisława Ignacego Witkiewicza, zwanym powszechnie „Teatrem Dziuka”, od nazwiska jego założyciela i szefa? A Zakopane oferuje też np. Letni Teatr w Muszli Koncertowej, Teatr Rozrywki czy Teatr VIS a VIS.

Z kolei film – w tej dziedzinie oferta jest wyjątkowo bogata i różnorodna. Spotkania z Filmem Górskim, Kino Letnie, reaktywowany przed rokiem, a ongiś wręcz kultowy, Pokaz Filmów o Sztuce – w tym

Zofia Gołubiew

Odradzanie się mitu?



Małgorzata Andrzejewska, tryptyk *Tatry*, Grand Prix Pierwszego Ogólnopolskiego Konkursu „Moje Zakopane” (ex aequo)



sezonie w sporej części poświęcony Andrzejowi Wajdzie. Oprócz „normalnych” kin, działających tam od dawna, zostało w październiku otwarte pierwsze kino studyjne w Zakopanem: „Kino Miejsce”, które ma być „przestrzenią dla spotkań, nawiązywania relacji międzyludzkich, aktywnego odbioru kultury”. Podkreślam to szczególnie, myśląc o niepewnym losie krakowskiego studyjnego kina ARS (dawniej Sztuka).

Poprzedni (a i ten) numer „Krakowa” w dużej mierze poświęcony był literaturze, więc koniecznie powiem i o tym, że w Zakopanem w lecie odbyła się druga już edycja Zakopiańskiego Festiwalu Literackiego połączonego z Targami Książki – jak przystało na miasto o przebogatej tradycji literackiej, w którym bywali i tworzyli nasi najwięksi, by wspomnieć tylko Gombrowicza i Schulza, Makuszyńskiego i Iwaszkiewicza, a także Wisławę Szymborską, którą tutaj „dopadła” wiadomość o otrzymaniu Nagrody Nobla. W trakcie Festiwalu po raz pierwszy wręczona została Nagroda Literacka Zakopanego – wyróżniono nią starannie wydany opasły tom świetnych esejów Jacka Kolbuszewskiego zatytułowany *Literatura i Tatry*.

Galeria i Konkurs

Chyba już Czytelnik rozumie, co miałam na myśli, pisząc, że wiele się dzieje pod Giewontem. Ale bodaj najszerszą ofertę znajdziemy wśród sztuk plastycznych. Nie będę zamęczać wymienianiem wszystkich ośmiu działających tam muzeów, z największym, czyli Muzeum Tatrzańskim na czele, ani wszystkich licznych galerii, jak choćby słynnych – Antoniego Rząsy czy Władysława Hasióra. Chcę zwrócić uwagę na bardzo widoczną i interesującą działalność Miejskiej Galerii Sztuki im. Władysława hr. Zamoyskiego. Położona tuż przy Krupówkach sżyczy się jedną z najpiękniejszych sal wystawienniczych w Polsce, pełną światła i powietrza. Obecna szefowa Galerii Lidia Rosińska-Podlesny próbuje połączyć dwa zadania: prezentowanie sztuki „swoich”, czyli miejscowych twórców, ale równocześnie sprowadzanie do Zakopanego twórczości artystów z całej Polski, i to – by tak rzec – „z najwyższej polki”. Publiczność może więc podziwiać i tych, którzy żyją i tworzą obok, a także zapoznawać się z dziełami wysokiej klasy krajowych twórców bez konieczności odwiedzania galerii w Warszawie, Krakowie, Poznaniu czy Wrocławiu.

W programie Galerii znajdujemy przegląd rozmaitych mediów artystycznych – grafiki, przypomnę np. zna komitą wystawę o ludziach bezdomnych Jacka Hajnosa, rzeźby – takich wybitnych artystów jak Adam Myjak czy Marek Szala, malarstwa – choćby dzieła znanych muzyków, którzy także malują, czyli Jana Kantego Pawłuskiewicza, Tomasza Budzyńskiego i Władysława Trebuni-Tutki na wystawie *Męskie malowanie*.

Szefowa Galerii nie tylko reaktywowała popularne ongiś Salony Marcowe, ale też wymyśliła bardzo cenny cykl pokazów *Alfabet Sztuki*. Zaczęła od ABC, a więc od sierpnia do października można było podziwiać prace znanych polskich artystów: Magdaleny Abakanowicz, Pawła Althamera, Stanisława Baja, Mirosława Bałki, Kiejstuta Bereznickiego, Tomasza Ciecierskiego i Henryka Czełnika. To naprawdę gratka – zobaczyć tyle wybitnych dzieł sprowadzonych z całego kraju.

A ostatnio niestruudzona Lidia Rosińska zainicjowała nowe wydarzenie: Pierwszy Ogólnopolski Konkurs Malarski „Moje Zakopane”. Głównym jego celem było sprawdzenie, czy nadal Zakopane bywa źródłem inspiracji twórców. Mowa przecież o mieście, które od XIX wieku inspirowało różnych artystów, gdzie w dwudziestolecie międzywojennym między innymi tworzył Witkacy, Rafał Małczewski, kompozytor Karol Szymanowski, rzeźbiarz August Zamojski czy architekt Karol Stryjeński. Mówimy o mieście będącym wówczas „pępkim świata”, wedle słów Małczewskiego, w którym bużowało życie literackie, artystyczne, a także sportowe i towarzyskie, a liczni ważni goście przybywali do Domu Pod Jedłami rodziny Pawlikowskich czy na Harędę do Kasprowiców. Do budowania tworzącego się wówczas „mitu Zakopanego” przyczyniali się też turyści korzystający ze specjalnego pociągu „Narty, dancing, brydz”; potem dla nich pod koniec lat 30. XX wieku zbudowano kolej linową na Kasprowy Wierch i kolejkę na Gubalówkę.

A więc zostało postawione pytanie: czy malarze wciąż znajdują natchnienie pod Giewontem? Przy okazji chodziło o to, by przyręczyć się dzisiejszemu Zakopanemu – z jego „turystoza” i „reklamozą” na Krupówkach, z zdeptanymi krokusami w dolinkach, z aferami wokół końskich zaprzęgów, z wszechobecnymi „serkami”, „kożuchami” i „pokojami do wynajęcia”, z coraz ciśniejszą zabudową, no i – skąd my to znamy?! – ze smogiem.



Marcin Krawczyk, *Zakotatry*, Grand Prix Pierwszego Ogólnopolskiego Konkursu „Moje Zakopane” (ex aequo)

Do konkursu zgłosiło się zaskakująco wielu artystów – ponad 60, i to naprawdę z całej Polski. Do wystawy, która została uroczystie otwarta 13 października, zakwalifikowano 48 prac 35 artystów. Przyznano dwie równorzędne Grand Prix – dwojgu artystom z Poznania: Małgorzacie Andrzejewskiej za tryptyk *Tatry* (z werdyktu jury: „za znakomity warsztat malarski, za kompozycję i kolor budujące nastrój i przywołujące potęgę gór”) oraz Marcinowi Krawczykowi za obraz *Zakotatry* („za indywidualne, całościowe oddanie charakterystycznych cech Zakopanego. Ujęcie bardzo oryginalne, stanowiące korażkową »opowieść« o jego Zakopanem”). Trzecią nagrodę otrzymał twórca z Częstochowy Dariusz Słota, a wyróżnienia: Marlena Makiel-Hędrzak z Lublina, Janusz Motylski z Karpacza i Małgorzata Rosińska z Zakopanego.

Wszystkie prace charakteryzują się wysokim poziomem warsztatowym, indywidualnym podejściem do tematu i interesującą kompozycją. Co jednakże zaskakujące, a ja uważam za bardzo znaczące, to fakt, że ogromna większość nadesłanych na konkurs obrazów przedstawia nie miasto Zakopane, lecz góry – pozornie bez związku z tematem konkursu. Wniosek jest więc taki, że to Tatry inspirowały przybyszy z kraju, że to ich uroda i potęga stale oddziałują na artystyczną wrażliwość. Nie samo miasto. A ono „cierpie” swoją sławę z sąsiedztwa tych gór właśnie, niejako się na nich „opierając”. Czyli można w skrócie stwierdzić, że „moje Zakopane” to tak naprawdę „moje Tatry”. Gdzie zatem podział się „mit Zakopanego” – tego artystycznego i intelektualnego tygla?

Zamierzenia i plany

Ponieważ Zakopane od pewnego czasu nader intensywnie inwestuje w kulturę, możemy się spodziewać rychłej reaktywacji słynnego „mitu”. Już zrewitalizowane zostały różne służące sprawom kultury

miejsca, m.in. powstał Kulturalny Plac Niepodległości czy wspomniane Kino Miejsce, trwa wielka odnowa Dolnej Równi Krupowej, a plany władz miasta i Zakopiańskiego Centrum Kultury pod kierownictwem dyrektora Beaty Majcher są bardzo rozległe i ambitne. Dzięki różnym funduszom, m.in. europejskim, ma zostać zrealizowany projekt „Nowe życie dworca kolejowego”, ma też być przeprowadzona gruntowna modernizacja Czerwonego Dworu, czyli pięknej willi w stylu zakopiańskim z początku XX wieku, gdzie zagościła sztuka ludowa Podhala. W planach jest również zagospodarowanie w sposób właściwy, odpowiedni do miejsca, willi Pałace, zwanej Katownią Podhala, w której mieściła się siedziba gestapo i ciężkie więzienie.

Te szerokie zamierzenia uda się zapewne spełnić dzięki mądre prowadzonej przez ZCK polityce współpracy, choćby z Wybrzeżem, z którym nawzajem organizują Otwarcia Sezonów (już w grudniu otwiera się wystawa pod nazwą *Góry-Morze, Morze-Góry* – interdyscyplinarny projekt artystyczny prezentujący twórczość kobiet-artystek mieszkających na Podhalu i w Trójmieście), dzięki profesjonalnemu promowaniu miasta jako całości i to za pomocą nowej, pięknie zaprojektowanej przez Zbigniewa Prokopa identyfikacji wizualnej, a także dzięki pozyskiwaniu funduszy poprzez współorganizowanie imprez turystycznych, ostatnio m.in. sylwestra, i sportowych, jak choćby Tour de Polgone czy Puchar Zakopanego w narciarstwie alpejskim.

Takiej aktywności, energii, pomysłowości mogłoby pozaздросić Zakopanemu niejedno polskie miasto. Życmy zatem dobrze tej podtatrzarskiej „stolicy”, obserwujmy bacznie, czy stanowić będzie widok piękny „bez zastrzeżeń” i czy „mit Zakopanego” uda się odrodzić.

Zofia Gołubiew

KRAKÓW

Mateusz Drożdż

Sto lat polskich skrzydeł w miniaturze



Te zbiory docenią tylko nieliczni. Wielu przejdzie obojętnie, rzucając tylko okiem w przełocie. Modele samolotów 72-krotnie mniejsze od oryginałów dla profanów wyglądają na dziecięce zabawki. Małe, kolorowe, oddzielone szkłem gabloty od dotyku ciekawskich, chcących sprawdzić, czy śmigło się kręci, a koła obracają. Jednak dla wtajemniczonych, których gdzieś jak gdzieś, ale akurat w Muzeum Lotnictwa Polskiego nie brakuje, wystarczy tylko spojrzenie. Od razu zobaczą, że gabloty kryją nie zabawki, a prawdziwe miniaturowe skarby. Kolekcja pokazuje niemal całą stuletnią historię polskiego lotnictwa wojskowego. Większości prawdziwych maszyn z tego okresu nie ma żadne muzeum w Polsce ani na świecie. Ba, żadne nie ma nawet ich modeli w takiej ilości i w takich malowaniach!

Tymczasem od niedawna w krakowskim Muzeum Lotnictwa można zobaczyć stojące obok siebie różne typy albatrosów, ansaldów, breguetów, brandenburgów, bristolów, caudronów, fokkerów, friedrichshafenów, halberstadtów, hannoverów, a obok nich hanrioty, lubliny, nieuporty, potezy, PWS-y, PZL-e,



rumplery, schrecki czy spady. Samoloty z czasów I wojny światowej, początków lotnictwa polskiego, wojny polsko-bolszewickiej, maszyny zdobyczne, zakupione, przejęte, otrzymane, z okresu międzywojennego,

z wojny 1939 r., kampanii francuskiej, bitwy o Anglię, używane na Zachodzie, samoloty używane przez Ludowe Wojsko Polskie, w latach PRL-u i w czasach współczesnych. Obok samolotów tak oczywistych dla historii